

Ojczysty - dodaj do ulubionych / Ciekawostki językowe

SANNA w WANNIE



Marcelina Jarnuszkiewicz

Kiedy jeździć, to już sanna, kiedy szaleć, to za panną! – takie to kiedyś było porzekadło. SANNA to ‘jazda saniami’ – dawniej obowiązkowo zaprzężonymi w konie, najlepiej we trzy: „...niejeden mieszczuch, gdzieś tam bawiąc na wsi, zakosztował tej [sanny] lub nucił chociaż o trójce i puszystym śniegu” – rozmarzał się Malczewski, a Pawłowski dodawał: „Nie ma jak sanna na Litwie – szczególnie, gdy konie dzielne, droga dobra i ciepła szuba”. SANNA to również ‘ustań śniegiem droga zdatna do jazdy saniami’. Taka SANNA była bardzo potrzebna. Trzeba pamiętać, że jeszcze w XIX w. dobrych, bitych dróg o twardej nawierzchni było jak na lekarstwo, a ani po błocie, ani po grudzie jeździć na dłuższe odległości się nie dało. Trzeba więc było przeczekać dżdżystą i błotnistą jesień, gdy koła wozu czy powozu grzęzły w błocie po osie, trzeba było przeczekać wczesnogrudniowy czas przymrozków, kiedy to całe błocko zamarzało we wszystkich swoich fantastycznych formach i fakturach, dalej czyniąc drogi nieprzejezdnymi. Ale kiedy już sypnęło śniegiem, a potem jeszcze dopadało, kiedy mróz ten śnieg zmroził, wtedy wreszcie można było znowu podróżować – i to jeszcze lepiej i szybciej, bo saniami, które koniom było lżej ciągnąć niż powozy. Koła wozów turlały się bowiem po wyboistej drodze raz lepiej, a raz gorzej, a płozy sań nie stawiały oporu na zmarzniętym śniegu i sanie mknęły SANNA jak szalone.

Z perspektywy językowej SANNA to urzeczownikowiony przymiotnik rodzaju żeńskiego: najpierw była SANNA droga, czyli ‘droga do jazdy saniami’, potem zrobiła się z tego sama SANNA w znaczeniu najczęściej używanego połączenia, czyli ‘sanna droga’, a jeszcze później – nazwa czynności (i zabawy czy formy rozrywki albo – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – atrakcji nie tylko turystycznej).